Nr 188 Kraków, piątek 8 lipca 1904. Rocznik XIII.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.005.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Z DNIA.

Kraków, 7 lipca.

Kampania oszczerstw.

Z niezłomną wiarą w zwycięstwo wyruszyli francuscy klerykali na wojnę krzyżową przeciw antychrystowi Combesowi. Zdawało się, że ten zbrodniarz, który ośmielił się wyrwać wychowanie ludu z pod ogłupiającego wpływu szkół kongregacyjnych, runie wreszcie pod ciosami jawnych wrogów i fałszywych przyjaciół republiki. Zdawało się, że ta milionowa łapówka, której w swojem zacietrzewieniu heretyckiem nie chciał wziąć od zakonnych gorzelników, zwanych Kartuzami, stanie się karą bożą dla tego bezbożnika. Nacyonaliści i klerykali upatrywali w tej „aferze“ rękę opatrzności...

Tymczasem „ręka opatrzności“ zwróciła się przeciw tym, którzy w niej takie nadzieje pokładali. Combes wychodzi z tej sprawy nietylko cało, lecz może jeszcze bardziej wzmocniony w swem stanowisku, niż dotąd.

Albowiem podjęta przeciw niemu kampania okazała się intrygą, opartą na steku kłamstw. Combes oświadczył, że Kartuzi przez pośredników proponowali jego synowi Edgarowi łapówkę w kwocie 2 milionów franków za przeprowadzenie korzystnej dla tego zakonu ustawy i że propozycya ta została z oburzeniem odrzucona. Na to niejaki pan Besson, redaktor prowincyonalnego pisemka nacyonalistycznego „Petit Dauphinois“, ogłasza szereg sensacyjnych artykułów, w których odwraca kota ogonem i oświadcza, że nie Kartuzi ofiarowali Combesowi, lecz Combes chciał od Kartuzów wymusić łapówkę, której jednakowoż Kartuzi dać nie chcieli; z patosem Katona zapewnia ów pan Besson, że to niezbicie udowodni, że ma na to świadków. Wezwany przed komisyę śledczą zeznaje tenże pan Besson, że mówili mu o tem dwaj jacyś geszefciarze z pod ciemnej gwiazdy, których sam nazywa niepewnemi indywiduami. To były jego „niezbite dowody“, jego „wiarygodni świadkowie“! Wprawdzie większość i prezes komisyi należą do obozu nacyonalistycznego, ale i im nawet było już tego za dużo i prezes komisyi Flandrin w oczy powiedział owemu panu Bessonowi, że jego postępowanie jest szczytem bezczelności. Mimo to jednak przesłuchała komisya owe dwa i jeszcze różne inne indywidua, lecz każde nowe zeznanie okazało się nowem kłamstwem! Jeden z tych „świadków“ szczególnego rodzaju zeznał np., że prezes komitetu republikańskiego dla handlu i przemysłu, Mascuraud, był tym, który żądał od Kartuzów łapówki; tymczasem Mascuraud wykazał, że to jest zełgane od a do z! Słowem, wszelkie usiłowania oczernienia Combesa i jego przyjaciół okazały się łańcuchem najpodlejszych kłamstw, łańcuchem, rwącym się co chwila i co chwila niezręcznie sztukowanym, w miarę jak jedno kłamstwo po drugiem demaskowano...

Ani ów pan Besson, ani portyer Kartuzów, ani ich kucharz, ani żaden inny „świadek koronny“ nie okazał się świętym Jerzym, zabijającym smoka antyklerykalizmu... Bezsilna złość nacyonalistów i klerykałów z powodu zawiedzionych nadziei znalazła wyraz w tem, że większość komisyi poleciła referentowi swemu przedstawić w pełnej Izbie deputowanych sprawę tak, jakoby ani Combes nigdy nie żądał od Kartuzów łapówki, ani Kartuzi nigdy Combesowi łapówki nie ofiarowywali. Oto rezultat całej tej oszczerczej kampanii...

Mógł był Combes położyć jej kres jednym zamachem, gdyż wedle konstytucyi francuskiej ma rząd prawo odroczyć po 15 czerwca parlament do jesieni. Ale Combes tego nie uczynił, bo mając czyste sumienie, nie bał się stawić czoła nikczemnym atakom klerykałów, chociaż te ataki przypuszczano doń z niesłychaną gwałtownością i to z różnych stron. I tak znów onegdaj w Izbie deputowanych odgrzali nacyonaliści sprawę Dreyfusa, aby zaatakować ministra wojny André'go. Mianowicie rzucili się na niego za to, że oddał pod obserwacyę lekarską znanego z afery Dreyfusa majora Cuigneta. Zarzucili mu, że zdrowego człowieka chce zamknąć do domu waryatów, aby się w ten sposób pozbyć niewygodnego oficera, znającego różne tajemnice. Tymczasem ów major Cuignet, za którym się nacyonaliści ujęli z komedyanckim patosem, jestto pijaczyna i waryat, który ma między innemi takiego oryginalnego bzika, że wszystkie najzawilsze i najtrudniejsze kwestye społeczne chce rozwiązać zapomocą — rachunku geometrycznego... André zupełnie spokojnie przedstawił ten stan rzeczy w Izbie i zwycięsko odparł atak nacyonalistów.

Tak więc cała ich kampania oszczercza spełzła na niczem. A tymczasem Combes z niewzruszoną konsekwencyą w myśl zdania Dantego: *segui il tuo corso e lascia dir le genti* (idź swoją drogą i daj ludziom gadać) dokonał swego wiekopomnego dzieła: oto senat uchwalił ostatecznie ustawę, odbierającą zakonom prawo utrzymywania szkół. Wychowanie publiczne we Francyi zostało wyrwane ze szpon klerykalizmu. Tego dzieła nie zdołała obalić oszczercza kampania i ostoi się ono przed wszelkiemi tego rodzaju krucyatami.

Zjazd Kas chorych.

(Dokończenie).

W dalszym ciągu przyjęto następujące rezolucye:

Referenta Broda: Nędza mieszkaniowa z nieuniknionem jej następstwem — chorobami zakaźnemi, oznacza dla Kas chorych ustawiczne obciążenie, stałe zagrożenie równowagi finansowej. W mieszkaniach bowiem szczupłych, kiepsko oświetlanych i przewietrzanych, wilgotnych, niebezpieczeństwo chorób jest większe, niż w mieszkaniach mających dosyć powietrza i światła. Większa część członków Kas zmuszona jest atoli żyć w mieszkaniach, nie odpowiadających wymogom hygieny. Jako odpowiednie środki do zwalczenia nędzy mieszkaniowej, drugi zjazd austryackich Kas chorych poleca:

1) Peryodyczne badanie stosunków mieszkaniowych. 2) Utworzenie miejskich urzędów mieszkaniowych dla regularnej inspekcyi mieszkań, badania budowy mieszkań i cen, pośrednictwa w wynajmie. 3) Zobowiązanie właścicieli do utrzymywania mieszkań w stanie odpowiadającym wymogom hygieny. Kontrolę sanitarną, zapobiegającą przepełnieniu mieszkań. 4) Zaprowadzenie miejskiej ustawy budowlanej, zabraniającej budowania domów-kasarni czynszowych. 5) Wprowadzenie odpowiedniego miejskiego prawa wywłaszczania. 6) Budowę domów z małemi, taniemi mieszkaniami, na gruncie miejskim, pod zarządem administracyi miejskiej. 7) Celem zapobieżenia monopolizacyi gruntów przez spekulantów i nadmiernemu podwyższaniu czynszów, powinny gminy skupiać jak najwięcej gruntu w swoich rękach. Sprzedaż gruntu miejskiego osobom prywatnym powinna być zupełnie zaniechana. 8) Reformę podatku czynszowego w tym kierunku, aby wzrost wartości gruntu wliczanym był w opodatkowanie. 9) Kasy chorych powinny przy pomocy odpowiednich sił badać mieszkania członków i publikować w prasie skonstatowane wypadki sprzeczności z przepisami sanitarnymi.

Delegata Vanka: Zjazd Kas chorych poleca, aby robotnicy starali się jak najusilniej uzyskać odpowiedni wpływ na zarząd gminny celem uregulowania sprawy mieszkań.

Delegata Bernera: Wzywa się rząd, aby przez natychmiastowe przedsięwzięcie zapobiegawczych środków uchylił od krajowych górników niebezpieczeństwo zarazy choroby robaków. Koszta środków zapobiegawczych ponieść powinni przedsiębiorcy.

Referenta dra Drobnera: Ustawa o ubezpieczeniu robotniczem teoretycznie przyznaje robotnikom przemagający wpływ na zarząd Kasami. W rzeczywistości jednak robotnicy muszą o każdą Kasę zaciętą staczać walkę, każdą Kasę muszą formalnie zdobywać. Liczne nadużycia wyborcze, wobec których władze nadzorcze zachowują się obojętnie, sprawiają, iż rozwój ubezpieczenia, udoskonalenie świadczeń, ujednostajnienie organizacyi walczyć muszą z nadzwyczajnymi trudnościami. Nieprawdą jest jakoby rząd nie mógł położyć tamy usuwaniu robotników z zarządów Kas praktykowanemu przy pomocy różnorodnych metod. Ustawa o ubezpieczeniu chorych wymaga przedewszystkiem wyboru delegatów i członków przewodnictwa. To co w miejsce tego urządzają zarządy Kas jest nie wyborem, ale raczej pozbawieniem prawa wyborczego robotników. Zjazd Kas chorych protestuje przeciw nader licznym nadużyciom wyborczym, jak również przeciw pozbawieniu praw robotników i stawia jako rozstrzygające żądanie, bez którego stworzenie jednolitej Kasy i przeprowadzenie samorządu jest niemożliwem: Zaprowadzenie powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania do wszystkich Kas i poddanie pod surową sankcyę karną uczciwego, ustawowego przeprowadzenia wyborów.

Powyższą rezolucyę przyjęto bez dyskusyi.

Przemawiali jeszcze dr. Czech, Rouschar i Seliger omawiając znaczenie powziętych uchwał i dziękując komitetowi urządzającemu zjazd, poczem uznano obrady zjazdu za ukończone.

Z powodu wojny.

Mobilizacya rosyjska. — Brak pracy.

Warszawski korespondent „Dzien. pozn.“ pisze pod datą 5 b. m.:

W dniu wczorajszym pojawił się w wydaniach porannych gazet naszych urzędowy telegram o mobilizacyi, tak okólnikowy i niezrozumiały zarazem, że wzbudził panikę wśród wszystkich rezerwistów warszawskiego okręgu wojskowego. Robiono stąd wniosek, zresztą usprawiedliwiony enigmatycznością doniesienia, że wszyscy rezerwiści z całego imperium pójdą niebawem na plac boju!... Tymczasem wieczorna redakcya następnego telegramu również urzędowego, widocznie prostująca niejasność poprzedniej depeszy, zaprzeczyła ogólnej mobilizacyi. Było to zresztą do przewidzenia.

Ów drugi rozkaz zarządza wprawdzie mobilizacyę na szeroką skalę, ale nie dotyczącą nas bezpośrednio. Okręgi dotknięte mobilizacyą w zakresie: „potrzebnej liczby szeregowców rezerwy“, obejmują w całości lub częściowo gubernie: petersburską, estlandzką, inflancką, pskowską, nowogrodzką, twerską (z okręgu wojskowego moskiewskiego), kilka powiatów gub. moskiewskiej, oraz „niektóre“ (?) kategorye szeregowców rezerwy z okręgów wojskowych: moskiewskiego, kazańskiego i kijowskiego.

Jest to kontyngens ogromny. Ile da na papierze ludzi, a ile w rzeczywistości, trudno obliczyć. W każdym razie około pół miliona. Ponieważ wiadomo już, że sila przewozowa kolei żelaznej syberyjskiej, oraz inne środki zaprowiantowania armii, mogą w obecnym stanie tejże kolei i środków, zaopatrzyć we wszystko co potrzeba, najwyżej armię 250-tysięczną poza Bajkałem — więc trudno nawet przypuścić, aby w rozkazie mobilizacyjnym mogła być mowa o wszystkich rezerwistach wszystkich wyżej wymienionych okręgów. Prawdopodobnem jest, że frazes początkowy, mówiący o „potrzebnej liczbie szeregowców“, zastosowany będzie do całości, a wykonanie pozostawione do dyskrecyi komendom poszczególnych okręgów. Ukaz obejmuje: Rosyę północną (Petersburg i Nowogród), nadbałtycką (Inflanty, Estonię i Psków), środkową (Moskwę i Twer), wschodnią (Kazań) i południową (Ki-

---

L. MIELSZYN.

Niewolnicy sybirscy.

4

— Na miejsca, łotry!!

Jakby cię kto biczem po plecach przejechał... takie wrażenie odnieśli więźniowie, udający się do swoich kaźni z tego tak krótkiego, ale wiele mówiącego przemówienia.

Było to dla nich wielkiem, przesadzonem już zadośćuczynieniem, że Gwozdiłowowi nie udało się zaniepokoić dziadunia; niektórzy nawet głośno mówili, że dziadek weźmie skazańców, swoich braci, w obronę.

III.

Nowego dyrektora przysłano w tym celu, aby zrobił w więzieniu porządek. On też pojął swoje zadanie, jak się zdaje, w sposób prosty, dosłowny. Robić porządek — to znaczyło: bić, bić wszystkich, nie namyślając się długo, kogo i za co, siać dokoła siebie lęk i zgrozę i w miejsce głośnej zabawy i dawnej pieśni wprowadzić wszędzie klasztorną ciszę. Cel ten osiągnięto szybko i w najlepszy sposób: skoro tylko Gwozdiłow pokazał się w więzieniu, natychmiast zmieniał się olbrzymi, ponury budynek w grób i wszystko, co żyło, starało się zejść mu z oczu. Nie przeszkadzało to jednak więźniom, którzy i w najcięższych chwilach życia nie tracili dobrego humoru, ochrzcić nowego dyrektora śmiesznem mianem „bukan“, więziennym duchem.

— Ten bukan przyszedł, aby nas dzieci straszyć! Jesteśmy zbyt źle wychowani, bracia, o złych czasach już zapomnieliśmy — więc on musiał wyleźć ze swego kącika... Prawdziwy bukan... Oczy czarne jak węgiel, wielkie jak pięść, wąs jak u chrabąszcza...

Nowe przezwisko przylgnęło już do Gwozdiłowa na zawsze.

Naturalnie, że w życiu więzienia nic się pod nim nie zmieniło. Brudno było w celach jak dawniej, bieliznę dalej suszono jak dawniej, gra w karty kwitła dalej, chociaż w większej skrytości, kuchnia pozostała ogniskiem intryg i kradzieży... Jedno się tylko zmieniło: więźniowie dostawali środki żywności, bieliznę, ubrania, obuwie nie tak regularnie i w gorszym gatunku, niż pod dziadunieim Kuziumkinem... Ostatecznie zaczęto i „dobrych“ dozorców napędzać jednego po drugim, w ich miejsce przychodzili nowi, źli kłamcy, którzy niestrudzenie cały dzień „szczekali“, donosili, okładali więźniów pięściami i policzkowali ich.

Więźniowie nienawidzili jednak Gwozdiłowa nie dlatego, ponieważ pod jego rządami przepadała największa część tego, co im się należało, a czego w owych czasach nie uważano za szczególną zbrodnię, nie dlatego też, że był za karą cielesną, — ale katorga wyczuwała w naturze i charakterze tego człowieka właściwość, dla której go zupełnie znienawidziła: wieczne zachmurzenie i ciągła, jakby przyrodzona złość do wszystkiego, co po ludzku żyło i co cieszyło się jak człowiek... Nawet wobec wolnych ludzi zachowywał się grubiańsko, odpychająco i z pogardą; żył samotnie, stroniąc od ludzi, a jak więźniowie mówili, i samego siebie kochał raz tylko w roku. Byłby się niewątpliwie biczować kazał, gdyby był pewny, że takie biczowanie mogłoby komuś w świecie niekłamany ból sprawić.

W czasie wieczornej kontroli wyraził „bukan“ niezadowolenie z tego powodu, że więźniowie modlitwy odczytywali, a nie śpiewali.

— Jutro wieczorem chcę modlitwy choralnej — rzekł krótko. I rozkaz ten podobał się nawet wielu więźniom.

— Ma racyę — mówili starzy. — Zupełnie słusznie, modlitwy powinno się śpiewać; bo inaczej niejeden wyrecytuje modlitwę jak zakrystyan, że i niema czasu przeżegnać się.

Kiedy następnego wieczora otwarto bramę więzienia i „bukan“, jak zwykle, wpadł jak jastrząb, rozpoczął doskonale zestawiony chór więźniów tak harmonijnie i zarazem tak dziarsko śpiewać „Ojcze nasz...“, że słuchaczami, którzy już dawno nie słyszeli śpiewu, miły dreszcz wstrząsnął... Tenory, jakby w niebiosy się wzbiły, — basy ścieliły się głęboko, po ziemi...

„Oj-cze-nasz! Któ-ryś-jest-w nie-bie!“ — trzęsło się w potężnym, lęk jakiś budzącym, basie.

Chmurny „bukan“ spoglądał ciekawie po szeregach śpiewaków, szukając szczęśliwego właściciela tak wspaniałego basu. W tej samej chwili wbiegał na mały, kulawy pies na schody, prowadzące do drzwi więziennych. Piesek ten, którego aresztanci „chłopcem“ nazywali, żył tu od niepamiętnych czasów. Z trudem ciągnąc za sobą tylne, sparaliżowane nogi, zbliżył się i zadarłszy pysk w górę, począł wyć z niezadowoleniem i żałośnie... Gwozdiłowowi zatrzęsły się gwałtownie nozdrza i skoro się tylko śpiew skończył, zaczął ryczeć:

— Co-o? Pie-e-s?! Jakiem prawem żyje pies w więzieniu?

Nikt nie odpowiedział; takiego prawa istotnie nie było...

— Chcecie tu cyrk mieć? Ja wam już cyrk urządzę, kanalie!... Napędzić psa jeszcze dzisiaj.

Możnaby było usłyszeć muchę brzęczącą w dziedzińcu więziennym, a cóż dopiero rozkaz bukana? Więźniowie byli zdumieni. Tego się nie spodziewali. Właściwie, to nie bardzo lubili „chłopca“, często nie dawali mu zupełnie pokarmu, bili go często... Ale żył w więzieniu dłużej niż dzisiejć lat i wszyscy tak bardzo się przyzwyczaili do jego obecności, że nie mogli pogodzić się z myślą, że go utracą. Nikt nie mógł pojąć tego srogiego zakazu trzymania psa w więzieniu — i nagle coś zapłonęło w sercach tych odtrąconych, zgubionych ludzi i wszyscy poczuli, że kochają to nieszczęśliwe, okaleczałe i oślepłe ze starości zwierzę.

Po skończonej kontroli poczęto w celach ten wypadek żywo omawiać.

— Biedny pies nie zawadza, nieszczęśliwe stworzenie — mówił młody gołowąsy chło piec.

— To człowiek, braciszku!

— Kto? On człowiek? Cóż ty za głupstwa wygadujesz, to bukan. „Chłopiec“ mu się nie podoba, więc chce go sprzątnąć ze świata!

(Dalszy ciąg nastąpi).

jów i Połtawę). Przestrzeń ta, mobilizacyą objęta, równa się w ogólnym zarysie powierzchni mniej więcej Francyi, Austryi i Niemiec, razem wziętych.

Jak widzimy, sprawdza się to, o czem mówiliśmy w listach poprzednich, a mianowicie: Królestwo Polskie i Litwa, czyli okręg wojskowy warszawski i wileński nie wchodzą w plany mobilizacyjne, jako dwa najbardziej na zachód wysunięte, a bardzo ważne posterunki strategiczne; okręg wojskowy kijowski dotknięty został mobilizacyą tylko częściowo; okręgi fabryczne zostały ukazem mobilizacyjnym pominięte, a to ze względów socyalistycznych. Do takich należy: Warszawa, Ekaterynosław, Moskwa. To też, nie mówiąc już o Warszawie, samo miasto Moskwa z powiatem, oraz Ekaterynosław, ostatni należący do okręgu kijowskiego, nie zostały mobilizacyą objęte.

Znajduje się jednak w ukazie tym ustęp, mówiący: „Powołać do służby czynnej zamieszkałych w obrębie cesarstwa oficerów rezerwy, należących do skompletowania wojska, jak również i szeregowców rezerwy, przeznaczonych do zajęcia stanowisk oficerskich“. Wyraz: „Cesarstwo“ oznacza zapewne całe państwo, jak tego zresztą dowodzi powołanie już kilkudziesięciu oficerów rezerwy z Królestwa Polskiego, poczem nastąpi niezawodnie i dalszy ciąg powołania tychże oficerów.

Ale zbiorowej mobilizacyi rezerw od nas, jak widzimy dowodnie z najnowszego ukazu, tymczasem spodziewać się nie należy, ani z Królestwa, ani z Litwy. Pomimo to, obawa mobilizacyi wśród rezerwistów naszych nie ustaje. Obawa ta, jest chwilowo przynajmniej niczem nie uzasadnioną.

Jak wiadomo, i bez tego szeregi armii w Mandżuryi przepełnione są naszymi.

Wojna wlecze się bez końca, gazety rosyjskie wciąż jeszcze twierdzą, że „właściwie dotychczas się nie zaczęła“ — a tu bieda i brak roboty coraz bardziej, coraz dotkliwiej odczuwać się dają w tym nieszczęsnym kraju, który, choć najdalej z całego imperium od pola walki odległy, cierpi dla niej tak wiele i to pod tylu względami. Niema tygodnia, żeby się nie słyszało o zamknięciu jakiej fabryki, lub o zmniejszeniu pracy, przez co znów nowe setki pozbawionych możności zarobkowania, powiększają dawne wielotysięczne zastępy towarzyszów niedoli.

Tymczasem, jak już donosiłem, nic się nie robi, aby złe choć w części zażegnać. Większe roboty publiczne, jakie nam obiecuje magistrat, znajdują się na dalekim planie. Pierwszą z nich miało być uregulowanie brzegów Wisły, choćby tymczasowe; mówiono o tem i na tem się też skończyło. Druga, t. j. budowa trzeciego mostu na Wiśle, choć kredyt na to już przyznany, wlecze się i do rezultatu nie dochodzi. Przytem, wobec wojny, której termin tak bardzo nieokreślony, a więc wobec przewidywania coraz większego na nią nakładu, trudno będzie wydostać cały dwudziestomilionowy kredyt na „ucywilizowanie“ Warszawy z kas rządowych. Cały więc plan zreformowania naszego miasta odwlecze się, przynajmniej w znacznej części, aż po wojnie. Co do mostu trzeciego, to przewidywanie, że projekt towarzystwa francuskiego „Batignolles“, otrzyma jednak ostateczne zatwierdzenie ministeryalne, zostało częściowo załagodzone tem, że nasz inżynier p. Marszewski, twórca również projektu mostu, uważanego w kołach technicznych za najlepszy, ma w każdym razie prowadzić robotę. Byłoby to gwarancyą, że żywioł miejscowy zostanie przy dostawach i pracach uwzględniony.

W tem miejscu uwaga. Pewna część prasy zakordonowej, oczywiście z kategoryi wszechpolskiej, koniecznie wmawia w opinię publiczną, że niezadowolenie z przyjęcia projektu francuskiego wśród masy robotników, pracy pozbawionych, zaostrzyło jeszcze wrogie usposobienie, a nawet wywołało kilka ostatnich zajść ulicznych, jak np. przy dwóch pożarach i podczas obchodu wianków na Wiśle. Wygląda to tak, jakby robotnicy, pracy pozbawieni, stanowili zorganizowaną całość, wywołując naprzód i z planem wszelkie zajścia z policyą. Jest to nonsens. Skonstatowano istotnie, że jeden z pożarów był podłożony w celach rabunku. Nieporządki były, jak zwykle zresztą, nietylko w Warszawie, z okazyi tłumnych zgromadzeń. Ale trzeba dużego zasobu złej woli, aby w tem dopatrywać zorganizowanej akcyi. Nędza, panująca wśród robotników, jest może niejednokrotnie przyczyną niejednych zajść. Tylko jednak nieprzyjaciel i kraju i ludzi, chleba pozbawionych, domyślać się może w tem zbiorowej akcyi.

Przegląd społeczny.

Zgromadzenie tramwajowców lwowskich. Onegdaj w nocy po godz. 12 odbyło się w sali „Ogniwa“ zgromadzenie motorowych i konduktorów tramwaju elektrycznego we Lwowie. Zgromadził się cały personal wozowy z wyjątkiem kilku. Podnoszono na zgromadzeniu z wielką goryczą, że od sześciu lat zamknięto służbie wozowej awans, a nawet zniżono płacę od poprzedniej o 10%. Najbardziej domagano się stabilizacyi, dla której właściwie awans i dodatki drożyźniane wstrzymano, a dotąd nic w celu zabezpieczenia bytu w razie niedołęstwa lub sterania sił w służbie, nie zrobiono. Do budżetu wstawiono wprawdzie na ten cel pewną kwotę, lecz sprawy ani na krok nie posunięto naprzód. Wybrano wkońcu deputacyę, która uda się najpierw do dyrektora p. Tomickiego i zakomunikuje mu, iż udaje się wprost do prezydenta miasta z prośbą, ażeby wyznaczył termin dnia, do któregoby stabilizacyę przeprowadzono.

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. W sobotę i w niedzielę odbyły się w Borysławiu bardzo liczne zgromadzenia kobiet. W sobotę przemawiał tow. Wohlfeld, w niedzielę zaś tow. Wohlfeld, towarzyszka Kołodrubska i tow. Wityk. Na obu zgromadzeniach uchwalono energicznie popierać robotników w ich żądaniach. Równocześnie odbył się szereg poufnych zgromadzeń palaczy, na których postanowiono, że jeżeli pracodawcy nie zgodzą się na żądania robotników, przystąpią palacze solidarnie do walki ogólnej. Na zebraniach omawiano zachowywanie się wobec sprawy robotniczej poszczególnych firm. Podniesiono, że poszczególni przedsiębiorcy wprost namawiają zatrudnionych u siebie robotników do złamania solidarności robotniczej i że pracodawcy obiecują ewentualnym strejkbrecherom pomoc i spokój pod osłoną wojska i żandarmów. Robotnicy chcą przeprowadzić akcyę strejkową jak najlegalniej i najspokojniej, a poszczególne firmy namawiają wprost do rozbojów. Ale robotnicy w Borysławiu są już na tyle świadomi praw swoich, że nie pomogą żadne sztuczki poszczególnych firm, ażeby złamać solidarność robotniczą.

Ostrzeżenie. Wszyscy stolarze budowlani i meblowi, szklarze i maszyniści rozpoczęli w Dreźnie i okolicy ogólny strejk.

Oprócz Drezna obejmuje ruch strejkowy następujące miejscowości: Niedersedlitz, Kötzschenbroda, Welschhufe, Potschappel, Hainsberg, Grossenhain i Pirna.

Towarzysze! Strejkujący wzywają was, byście w tych miejscach, a szczególnie w Wildsdruff pracy przez cały czas trwania strejku nie przyjmowali.

KRONIKA.

Posucha znowu daje się we znaki. Upały panują nieznośne. Wisła tak opadła, że wygląda jak strumyczek, w wodociągu miejskim znowu znaczny niedobór wody. Na dobę dostarcza wodociąg 5000 m^3 wody, podczas gdy konsumcya wynosi przeszło 5500 m^3. Różnicę pokrywa się z zapasów w zbiorniku. Celem polewania ulic buduje się obecnie naprzeciw „Sokoła“, szopę, w której stanie lokomobila, czerpiąca wodę z Rudawy.

Zabawa robotnicza. W niedzielę dnia 10 b. m. odbędzie się wielka zabawa robotników metalurgicznych na Woli Justowskiej, w ogrodzie p. Męckiej z następującym programem: Tańce ludowe, koncert na gramofonie, wesoła poczta, kosz szczęścia, loterya fantowa, zabawa dla dzieci i konfetti. — Wstęp 40 h. Początek o godz. 2 po południu. Powrót z lampionami i muzyką. W razie niepogody obędzie się zabawa w najbliższą niedzielę. Dochód przeznaczony na cele Towarzystwa. Bilety można wcześniej nabywać w Związku stow. robotniczych (Mały Rynek 6).

Z operetki komunikują nam: Repertuar operetki lwowskiej zapowiada na niedzielę ulubioną operę Humperdincka „Jaś i Małgosia“, a w poniedziałek daje dyrekcya po raz pierwszy przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu, na które złoży się operetka Lehara „Druciarz“.

Panna Staszko, primabalerina lwowskiej operetki powraca w tych dniach z urlopu i wystąpi po raz pierwszy we wtorkowem przedstawieniu „Lysistraty“.

Ambulatoryum kliniki chirurgicznej i klinika stała zostają z powodu feryj wakacyjnych z dniem 8 b. m. zamknięte. O ponownem otworzeniu kliniki powiadomi klinika publiczność ogłoszeniami w dziennikach.

Sprawy stemplowe. Z Towarzystwa prawnej ochrony podatników we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Towarzystwo prawnej ochrony podatników wniosło obecnie w imieniu jednego ze swych członków do krajowej dyrekcyi skarbu rekurs, gdzie chodzi o kwotę niezwykle drobną, bo tylko o 2 korony, gdzie jednak kwestya ma charakter zasadniczy, a dotyczy dosłownie codziennego zjawiska obecnej praktyki skarbowej.

Chodzi mianowicie o uwolnienie stemplowe, przewidziane przy wnoszeniu odwołań od wymiaru podatku osobisto-dochodowego.

Wedle § 219 ust. o bezpośrednich podatkach osobistych, odwołania takie do władzy podatkowej wnoszone są wolne od stempla. Postanowienie to wypływające z dążenia ustawodawcy do możliwego ułatwienia skutecznej obrony przed niesłusznym wymiarem podatku osobisto-dochodowego, niweczy jednak prawie zupełnie obecna praktyka władz skarbowych, która nie podając w nakazie zapłaty podstaw wymiaru, mimo to przy prośbach o udzielenie takich podstaw, celem wniesienia odwołania i niezbędnie do wniesienia odwołania koniecznych, żąda zaopatrzenia takich próśb marką stemplową na 1 K. Jest to kwota drobna wprawdzie, ale dla drobniejszych podatników nieraz wcale dotkliwa; w każdym jednak razie pobierana bezprawnie, bo wbrew wyraźnie objawionej woli ustawodawcy, utrudniająca zaś bądź co bądź korzystanie ze środków prawnych ustawą przewidzianych. Jeśli bowiem odwołanie ma być skutecznem, to musi ono zwalczyć same podstawy wymiaru, a nie jest wszakże możliwem, bez znajomości tych podstaw, których niestety, jak wyżej wspomniano w nakazie płatniczym z reguły się nie podaje. Wskutek tego koniecznym krokiem przedwstępnym do wniesienia odwołania, staje się żądanie wyjaśnienia podstaw wymiaru. Jako taki krok przedwstępny, samo odwołanie przygotowujący, do jego wniesienia konieczny, podlega taka prośba chyba pod względem uwolnienia od należytości stemplowej, tym samym przepisom § 219 cyt. ust. co samo odwołanie.

Gdy więc obecnie jednemu z członków Towarzystwa dr S... N... w Ś..... c. k. dyrekcya okręgu skarbowego w Krakowie z powodu nie zaopatrzenia podania jedno-koronową marką stemplową o udzielenie podstaw wymiaru podatku osobisto-dochodowego celem wniesienia odwołania przeciw temu wymiarowi, wymierzyła podwyższoną należytość w kwocie 2 K. Towarzystwo prawnej ochrony podatników wniosło do krajowej dyrekcyi skarbu rekurs, a w danym wypadku pójdzie po wyczerpaniu prawidłowego toku instancyi aż do trybunału administracyjnego.

Niezwykły zbrodniarz. W sobotę, dnia 2 b. m. padły w Warszawie ofiarą śmiałej zbrodni dwie stare kobiety: zamieszkała przy ulicy Chmielnej nr. 72, Aniela Goldmanowa i służąca jej, Anna Kwiatkowska. Zabójstwo to spełnił sublokator, Aleksander Itinsohn.

Około godz. 11 zrana poszedł do kuchni i straszliwem uderzeniem pięścią w skroń powalił na ziemię zajętą prasowaniem Kwiatkowską. Potem, gdy K. leżała na ziemi, strzaskał jej czaszkę uderzeniami obcasa. Goldmanowa tymczasem posłyszała podejrzany hałas w kuchni i wyszła ze swojego pokoju sypialnego. Zbrodniarz jednym zamachem pięści powalił również i ją na ziemię. Uderzenie było tak silne, że sztuczna szczęka wypadła z ust nieszczęśliwej i potoczyła się daleko. Staruszka po paru uderzeniach skonała. Wówczas zabójca rzucił się na trupa, rozdarł na nieboszczce kaftan i koszulę, szukając ukrytego na piersiach woreczka, w którym, jak mówi, było tylko 35 rubli.

Za zrabowane pieniądze nabył mundur studenta agronomii, a następnie powrócił do domu i zaczął się gwałtownie dobijać do mieszkania Goldmanowej. Gdy mu drzwi nie otwierano, zwrócił na to przedewszystkiem uwagę sąsiadów, a wreszcie udał się na policyę. W obecności władzy mieszkanie otworzono i okazało się, że spełniono tu zbrodnię. Wówczas Itinsohn oświadczył gotowość dania wyjaśnień.

Opowiedział, że około godz. 10 rano przyszło jakichś dwóch mężczyzn, reflektujących na jego pokój, który właśnie miał w tych dniach opuścić. Wyglądali dość podejrzanie, a długo mówili o mieszkaniu. W trakcie tego wyszedł. Jednego z nich poznałby z całą pewnością. Obaj liczyć mogli najwyżej po 25 lat, a starszy miał na sobie krzycząco czerwony krawat.

Zeznania te, bardzo obrazowe i pełne szczegółów, początkowo budziły zupełne zaufanie słuchających. Dopiero po pewnym czasie naczelnik wydziału śledczego policyi warszawskiej, Rybczyński, zwrócił uwagę na gadatliwość Itinsohna. Zaczął go więc badać, początkowo oględnie, potem coraz natarczywiej, aż w końcu zbrodniarz wpadł w sprzeczności i ostatecznie przyznał się do winy.

Jest to mieszkaniec m. Nowozybkowa (gub. czernichowska), syn tamtejszego felczera, żyd, niedawno ochrzczony na prawosławie. Całe jego zachowanie zdradza człowieka wśród zbrodniarzy niezwykłego. Przedewszystkiem zadziwiło już to policyę, że po zabójstwie niedbale zrewidował ubranie Goldmanowej i pozostawił przyszyte do jej bielizny papiery wartościowe na kilka tysięcy rubli.

W czasie śledztwa zachowywał się z godnością i spokojem. Reporter „Kuryera Warszawskiego“ pisze:

„W pauzie przy pomiarach próbowaliśmy wszcząć z nim rozmowę... Zbrodniarz wszakże

Osobliwa „Historya“.

5

Powstanie P. P. S. zostało scharakteryzowane przez p. Mazowieckiego na podstawie opowiadania p. X., owego emisaryusza „Związku zagranicznego socyalistów polskich“, który został wysłany do zaboru rosyjskiego dla założenia nowej partyi z członków wszystkich trzech istniejących wówczas organizacyj socyalistycznych. Opowiadanie to jest jawnie tendencyjne, co stanie się zrozumiałem, jeśli będziemy pamiętali, że p. X. od 10 blisko lat żadnego udziału w ruchu nie bierze, z P. P. S. poróżnił się i socyalistą dziś nie jest. Tendencyjnie też jest przedstawiona sprawa ustalania się w umysłach członków partyi nowego programu, którego przedruk całkowity, wraz z błędem drukarskim pierwszego ustępu (umieszczenie żądania samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej w części pierwszej żądań, zamiast na czele ich), podaje p. Mazowiecki na str. 243 do 254. Po przeczytaniu tego programu p. Mazowiecki krytykuje go z dzisiejszego swego stanowiska antypps-owego. Krytyka ta, trzymana w tonie czysto polemicznym, nie ma nic wspólnego z historyą i jest ciekawa jedynie chyba jako przyczynek do charakterystyki poglądów jej autora. Dlatego też dla czytelnika, którego osobiste poglądy p. Mazowieckiego mniej obchodzą, prawdopodobnie obojętne będą twierdzenia jego, że to a to w programie P. P. S. jest „wyrażone właściwie“, to a to sformułowanie „powinno być zupełnie inne“, to a to „musi być punktem wyjścia programu politycznego socyalistów polskich w zaborze rosyjskim“ itd.

Po skrytykowaniu programu P. P. S. p. Mazowiecki przechodzi do sprawy zajść na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Zurychu. P. Mazowiecki gorąco występuje w obronie reprezentantów „kierunku socyaldemokratycznego“, o którym w jego „Historyi“ dotychczas nie było ani słowa, czytelnicy więc jego dzieła niełatwo chyba zrozumieją, o co tu chodziło. I to tem mniej, że p. Mazowiecki po za takimi argumentami, jak „wstrętna potwarz“, „najwstrętniejsze kłamstwa i oszczerstwa“, podejrzewanie tow. Daszyńskiego o to, że „gardłuje za P. P. S. ze względu na jej materyalną pomoc „Naprzodowi“, nic właściwie nie wyjaśnia. Przyjmując na wiarę to, co pisała „Sprawa Robotnicza“, bo takie przedstawienie kwestyi najbardziej jest korzystnem dla P. P. S. — wprowadza on tylko jedną poprawkę, mianowicie zwala winę całego zajścia z głowy p. Stanisława Mendelsona na barki W. Jodki i I. Daszyńskiego, gorąco broniąc p. Mendelsona, gdyż ten obecnie nie jest już pps-owcem.

Sprawę powstania Socyal-demokracyi p. Mazowiecki również chętnieby był przedstawił na podstawie informacyj „Sprawy Robotniczej“, ale te zawierają tak oczywiste sprzeczności i fałsze, że autor „Historyi“ zaczerpnął z nich wszystko to, co mogłoby w jego mniemaniu zaszkodzić pps-owcom, lecz dodał do tego uzupełnienia, nie godzące się ani z tem, co twierdziła P. P. S. o powstaniu S. D. K. P., ani z tem, co o tem pisała „Sprawa Robotnicza“. Uzupełnienia te nasz historyk czerpie z własnej domyślności, mówiąc: „W rzeczywistości było prawdopodobnie tak“ (str. 263) i tu podaje swoje domysły; o kilkanaście wierszy dalej znów oświadcza: „Prawdopodobnie przebieg zatargu robotników z P. P. S. przedstawiał się w sposób następujący“ — i znowu podaje dowcipnie zmyśloną wersyę, jak gdyby tu chodziło nie o wypadki, których uczestnikami były dziesiątki żyjących obecnie ludzi, mogących dać w każdej chwili wyczerpujące wyjaśnienia, ale o fakty z VIII. wieku przed Chrystusem.

Skonstatowawszy na podstawie informacyj „Sprawy Robotniczej“, że P. P. S. w sierpniu 1893 roku straciła wszystkich najwybitniejszych robotników, mających rozległe stosunki w Warszawie“ (str. 266), p. Mazowiecki przechodzi do gorącej obrony p. Mendelsona (str. 265—266), przedstawiając sprawę jego wystąpienia ze Związku zagranicznego socyalistów polskich w zupełnie fałszywem świetle. Przyczyna zerwania St. Mendelsona z partyą tkwiła poprostu w zmianie stosunków krajowych. Z chwilą, kiedy w kraju powstała silna organizacya, mogąca kroczyć samodzielnie, rola emigracyi zagranicznej została sprowadzona do minimum. Człowiek bardzo zdolny i posiadający niespożyte zasługi w historyi naszego ruchu, Mendelson zbyt był przyzwyczajony do odgrywania pierwszej roli, aby mógł się pogodzić z takim stanem rzeczy, jaki zapanował z rozwojem P. P. S. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak wycofanie się z działalności publicznej.

Wspomniawszy o zamachu na pałac Kunitzera w Łodzi (fakt najzupełniej odosobniony), p. Mazowiecki przechodzi do tendencyjnego krytykowania stanowiska P. P. S. względem ruchu rosyjskiego, w następnym zaś rozdziale poddaje nie wiadomo z jakiej racyi bardzo szczegółowemu rozbiorowi artykuł „Carat i robotnicy“ z jednodniówki P. P. S. z r. 1894. P. Mazowiecki zupełnie niesłusznie nazywa ten artykuł „pierwszem sformułowaniem motywów, które skłoniły P. P. S. do przyjęcia programu niepodległości Polski“ i chwali go nawet. Jest to jedyna bodaj rzecz z marką pps-ową, która zasłużyła na pochwałę p. Mazowieckiego. Czytelnika „Historyi“ mogłoby to zdziwić, ale ten fakt ekstraordynaryjny tłómaczy się bardzo łatwo tem, że autorem artykułu „Carat i robotnicy“ był nie kto inny, jak... p. Mazowiecki.

Następny ustęp rozdziału IX-go poświęcony jest Socyal-demokracyi Królestwa Polskiego, t. j. właściwie paru zdawkowym komplementom dla „Sprawy Robotniczej“, oraz przedrukowi uchwał zjazdu S. D. K. P. Ponieważ w tym ustępie p. Mazowiecki nie miał żadnej bezpośredniej możliwości kopnięcia P. P. S., przeto kończy ustęp — ni przypiął, ni przyłatał — uwagą że „P. P. S. w późniejszej fazie swej działalności patrzyła z góry na kobiety“.

Przechodząc znowu do P. P. S., p. Mazowiecki podaje wiadomości o pracy partyi w r. 1894 na podstawie jednodniówki 1895 r., przyczem polemista gorszego gatunku stale bierze tu górę nad historykiem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

rzucił na nas podejrzliwe spojrzenie i w kilku słowach, dość ostrych, przerwał rozmowę. A nie jest to cecha zwykłych przestępców, którzy zwykle wszczynają ze sprawozdawcami długie rozmowy, usprawiedliwiając się lub nadrabiając miną.

Powierzchowność zbrodniarza można nazwać ujmującą. Jest to ładnie zbudowany brunet o piwnych oczach i melancholijnem spojrzeniu, nos orli, cechy ogólne nie zdradzające semickiego pochodzenia.

Najciekawszem wszakże jest jego zeznanie piśmienne, tłumaczące bardzo dobrym stylem powody zbrodni.

„Wychowałem się — pisze — i kształciłem w Nowozybkowie, miasteczku tak ubogiem, że o zdobyciu jakiejkolwiek książki nie było mowy. A nasłuchałem się tak wiele o znakomitej pracy utalentowanego pisarza Doroszewicza o Sachalinie, że ogarnęło mnie wielkie uczucie radości, gdy odjeżdżałem do Warszawy. Wtedy zapomniałem o płaczu ojca, matki i sióstr przy pożegnaniu, ciesząc się myślą, że w Warszawie nabędę książkę Doroszewicza i nareszcie ją przeczytam. Nakoniec książka ta dostała się w moje ręce. Cztery razy ją przeczytałem, nauczyłem się jej nawet na pamięć. Odtąd myślą moją i marzeniem było dostanie się na Sachalin, w cele zbadania położenia nieszczęśliwych skazańców i napisania o nich nowej książki, której wpływ ulżyłby doli tych pokrzywdzonych i wyklętych. Ale jak to uczynić? Środków na podróż nie miałem, przeto postanowiłem spełnić zbrodnię. Pozostawał mi bowiem ten tylko środek do ziszczenia mojego marzenia. Upatrując ofiary zbrodni, wybrałem ją z pośród ludzi wiekowych, którzy już nic od świata nie oczekują i na których zgonie on nic nie straci. Nie odważyłbym się na zabicie dziecka, lub jakiej młodej istoty, bo każdy chce żyć, a z młodej osoby społeczeństwo może jeszcze mieć korzyść. Zabiłem przeto dwie staruszki. Tak więc spełniło się moje marzenie: pojadę na Sachalin! Jestem szczęśliwy!... Trudno; każdy postępuje według swojego przekonania i dąży do swojego celu“.

Zrabowanie woreczka z szyi trupa i splądrowanie mieszkania przeczy coprawda temu efektownemu wyjaśnieniu, ale sam pomysł tłumaczenia się jest bądź co bądź wielce oryginalny.

Ludożercy w Kongo. Podróżni, którzy przybyli onegdaj z Kongo do Antwerpii na okręcie „Philippeville“, opowiadają, że w Kongo, w pobliżu stacyi Ndobo, napadło plemię Budyasów posterunek, złożony z 15 ludzi. Krajowcy zabili cztery osoby, między niemi naczelnika stacyi i oficera; napastnicy zwłoki zabitych pożarli. Wiadomość tę przyniósł do Ndobo żołnierz, który potrafił sam z całego posterunku uciec. Ze stacyi wysłano natychmiast przeciw Budyasom oddział wojska, złożony z 200 ludzi.

Ci sami ludzie opowiadają, że wybuchło tam powstanie całego plemienia Bakutów, i że przeciw powstańcom wyruszył major Malfeyt.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Piątek: „Wenecya w Paryżu“, operetka w 4 aktach Offenbacha.

Sobota: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Niedziela: „Jaś i Małgosia“. baśń operowa w 3 aktach (5 odsłonach) Humperdincka.

Poniedziałek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (przedstawienie popularne po cenach dramatu).

Wtorek: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Środa: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felisea.

Czwartek: „Lysistrata“, operetka w 3 aktach Pawła Linckiego.

Ciernista droga do prezydentury.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej z czwartku 7 lipca,

zwołane dla przyjęcia rezygnacyi prezydenta Friedleina, odbyło się z jednej strony pod znakiem gorączkowej niecierpliwości i nerwowego pośpiechu, z drugiej zaś pod znakiem obstrukcyi. P. Leo, który od dwóch lat usiłuje dostać się na stanowisko prezydenta, a nie może i cierpi wskutek tego męki Tantala, teraz — wymusiwszy wreszcie rezygnacyę p. Friedleina — pali się już z niecierpliwości; każdy dzień, który go oddziela od prezydentury, jest dla niego wiekiem. Uczucie to jest zrozumiałe: mieć w ręku większość, na którą się tak „pracowało“ przy wyborach, a nie módz osiągnąć tego jedynego celu, który się stał dlań zadaniem życia — to rzeczywiście przykre.

Ale opozycyjna mniejszość (jakkolwiek nie może większość przeszkodzić w wyborze takiego prezydenta, jakiego ta większość chce) nie ma w tem interesu, by p. Leowi ułatwić i usłać różami drogę do prezydentury, przeciwnie, sprawia jej to przyjemność zatruwać mu każdz krok do upragnionego szczęścia. P. Leo ma „pecha“: nic nie idzie mu gładko; po długich mozołach dopiął swego, lecz ile się musiał nałykać! I na tem posiedzeniu demokraci urządzili sobie bezowocną wprawdzie, ale dla nich przyjemną zabawkę wbijania p. Leowi tylu szpilek za skórę — ile wlazło. Dr Leo, który przewodniczył, siedział na krześle prezydyalnem, jak na cenzurze...

Zaczęło się od interpelacyj i wniosków. I tak prof. Bujwid przedstawił wniosek nagły, by rada miejska wysłała do Paryża delegata na mającą się w przyszłym miesiącu odbyć uroczystość odsłonięcia pomnika ojca bakteryologii Pasteura. Na wniosek prof. Jordana, delegatem tym wybrano prof. Bujwida i uchwalono 50 K na wieniec.

Poseł Rotter zapytuje, czy uchwalona przez radę miejską deputacya była już w Wiedniu, celem wydobycia od ministerstwa skarbu odszkodowania należnego gminie za kontumacyę. Dr Leo odpowiada, że nie wie z jakich powodów prezydent tej delegacyi dotąd nie wysłał.

Radca Turski interpeluje dlaczego w zeszłym roku nie wykonano uchwały rady miejskiej w sprawie corocznego urządzania nabożeństwa w rocznicę grunwaldzką i prosi, by w tym roku nabożeństwo to urządzonem zostało. Dr Leo odpowiada, że w zeszłym roku, zdaje się, z powodu powodzi o tem zapomniano, jednak tego roku nabożeństwo się odbędzie.

Wreszcie przystąpiono do porządku dziennego: do sprawy **rezygnacyi prezydenta Friedleina.** Referent dr Bujak, imieniem sekcyi prawniczej i skarbowej przedkłada wnioski o przyjęcie do wiadomości rezygnacyi p. Friedleina, wyrażenie mu podziękowania i uznania za jego 40-letnią pracę w radzie miejskiej, sprawienie kosztem gminy i zawieszenia w sali rady miejskiej jego portretu, oraz wyznaczenia mu emerytury 8000 koron, a po jego śmierci żonie pensyi wdowiej 4000 K rocznie.

Teraz zaczęły się ataki mniejszości. Radcy Klemensiewicz i Rotter wykazali, że w myśl regulaminu nie mogą te wnioski być formalnie traktowane, bo nie zostały na czas doręczone. Dr Leo usiłował z początku steroryzować opozycyę, pogwałcić regulamin i nie udzielać głosu w kwestyi formalnej, ale otrzymawszy ostrą admonicyę od dra Frühlinga, pohamował się i znalazł taki wybieg, że dr Bujak opuścił trybunę referenta, wrócił na swoje miejsce i stąd już nie jako referent, lecz jako prywatny radca postawił owe wnioski we formie wniosku nagłego. Większość rady uchwaliła nagłość.

Wtedy poseł Rotter wygłosił całogodzinną mowę, w której scharakteryzował gorączkowy pośpiech, jaki większość ujawnia w tej sprawie, oraz presyę wywieraną przez stańczyków na p. Friedleina, gdy ten był chorym, a następnie przedstawiwszy zasługi starego prezydenta, zajął się osobą przyszłego prezydenta dra Lea, wykazując faktami, że jego zachwalana „energia“ jestto energia autokraty, a jego „pomysłowość“ objawiła się dotąd tylko w chybionych pomysłach. Wkońcu postawił wniosek, uchwalony przez mniejszość sekcyi prawniczej, by rada wysłała do p. Friedleina deputacyę z prośbą o cofnięcie rezygnacyi.

Na wniosek prof. Jordana większość zamknęła dyskusyę. Do głosu byli zapisani jeszcze pp. Federowicz, Sołtysik i Frühling.

Poseł Federowicz sprzeciwił się wnioskowi p. Rottera, jako mającemu tylko na celu przewlec sprawę.

Następnie zabrał głos radca dyrektor Sołtysik, którego mowa, wygłoszona z szczerem przejęciem się, wywarła wielkie wrażenie. Zaznaczył on, że prezydent Friedlein ustępuje nie dobrowolnie, lecz pod presyą i z goryczą, że mu zatruto ostatnie chwile pracowitego życia; że w ten sposób wygryziono poprzednich prezydentów Dietla, Weigla i Szlachtowskiego i że nie należy utrzymywać tej tradycyi ostracyzmu. Gdy dyrektor Sołtysik skończył, ozwały się żywe oklaski w sali i na galeryi, za co dr. Leo przywołał galeryę do porządku.

Dr. Frühling wnosi, aby rada wyczekała formalnego wniosku sekcyi i tymczasem przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem dra Bujaka.

Po końcowem przemówieniu dra Bujaka i szeregu sprostowań faktycznych przystąpiono do głosowania. Wniosek dra Frühlinga większość odrzuciła.

Ponieważ tylko 13 radców poparło wniosek p. Rottera o głosowanie kartkami nad jego wnioskiem (regulamin wymaga conajmniej 15), przeto głosowano nad nim również przez podniesienie rąk i wniosek p. Rottera przepadł, poczem większością głosów uchwalono wnioski dra Bujaka. A więc **rezygnacyę p. Friedleina przyjęto.** Koniec końcem stało się to, co się prędzej czy później stać musiało.

Następnie uchwalono w miejsce zmarłych radców Hirscha Landaua i ks. Bukowskiego powołać w skład rady pp. Tadeusza Epsteina i dra Jana Jakubowskiego.

Wkońcu bez dyskusyi uchwalono opracowany przez sekcyę prawniczą statut zakładu emerytalnego artystów teatru miejskiego. Wedle tego statutu funduszem emerytalnym zarządzać ma komitet, w skład którego wchodzą: prezydent miasta względnie jego zastępca, jako przewodniczący, trzech delegatów wybranych przez radę miejską, trzech wybranych przez artystów i artystki, jeden delegat wydziału krajowego, jeden delegat członków wspierających i dyrektor teatru.

Dr Leo zamknął posiedzenie, zawiadamiając, że następne posiedzenie celem wyboru prezydenta odbędzie się w poniedziałek.

(Podczas posiedzenia rady dopytywano się prywatnie z różnych stron, czemu poseł Daszyński był nieobecny. Oświadczamy więc, że bawi on we Lwowie w ważnych sprawach partyjnych. *Red.*).

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska Moskali pod wąwozem Motien.

Londyn, 7 lipca. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą. Generał Kuroki donosi o potyczce straży przednich koło wąwozu Motien co następuje: Dnia 4 b. m. o godzinie 4 nad ranem, kompania rosyska otoczyła naszą straż, ustawioną na północny zachód od wąwozu Motien. Wywiązała się **rozpaczliwa walka na bagnety.** Nieprzyjaciela, który się cofnął ścigaliśmy. Mniej więcej w tym samym czasie atakował nieprzyjaciel nasze przednie straże na zachód od Skiakoolin, został jednak również odparty. Mieliśmy 13 zabitych, 2 oficerów i 36 żołnierzy rannych. Nieprzyjaciel zostawił 53 zabitych i 40 rannych i odniósł jeszcze dalsze straty podczas gdyśmy go ścigali.

Walka straży przednich.

Londyn, 7 lipca. „Daily Telegraph“ donosi z Liaojanu, że 25 mil od Liaojanu odbywa się walka. Wielką ilość rannych przywożą z gór na mułach i taczkach.

Berlin, 8 lipca. „Local Anzeiger“ donosi z Petersburga: Koło Khajang stoczyły zaciętą walkę straże przednie, podczas której Rosyanie wykonali atak na bagnety. Rosyanie mają przeszło 100 zabitych i 300 rannych.

Z Portu Artura.

Tientsin, 7 lipca. Biuro Reutera donosi: Torpedowiec „Porucznik Buriakow“ przybył w niedzielę z Niuczwangu do Portu Artura. W niedzielę o godz. 9 wieczorem usiłowały cztery japońskie torpedowce dostać się do wnętrza Portu Artura, jednakże je zauważono. Dwa torpedowce zatonęły, trzeciemu zniszczył pocisk komin, czwarty zdołał się ocalić. W sobotę aresztowano pięciu japońskich szpiegów. Pociągi kursują na odległość 16 mil od Portu Artura.

Okręt typu „Pereświet“.

Londyn, 7 lipca. Wbrew urzędowym zaprzeczeniom rosyjskim donosi „Times“ z Tokio: Pojawił się tu urzędowy protokół, podpisany przez wszystkich oficerów wojennego okrętu japońskiego „Sziraka“, w którym podpisany cały sztab okrętowy stwierdza pod słowem honoru, że rosyjski okręt wojenny typu „Pereświet“ zatonął w ich oczach. Komentując tę wiadomość zaznacza „Times“, że raport rosyjskiego admirała był tylko wykrętem. Admirał zaprzeczył, jakoby „Pereświet“ zatonął, ale przemilczał, iż zatonął inny okręt wojenny typu „Pereświet“. „Times“ przypomina katastrofę „Bojaryna“, przy której admiralicya rosyjska dementowała pierwotne doniesienie japońskie o zatopieniu „Dyany“, nie wspominając ani słowem o zatonięciu „Bojaryna“, do którego się w rzeczywistości owo doniesienie odnosiło.

Zatonięcie torpedowca.

Londyn, 8 lipca. Poselstwo japońskie otrzymało następującą depeszę z Tokio: Admirał Togo donosi: Torpedowiec „Kaimun“ najechał d. 5 bm. poza zatoką Talienwan na minę rosyjską i zatonął. Trzech oficerów i 19 majtków utonęło. Reszta uratowana.

Naczelny wódz japoński.

Tokio, 7 lipca. Marszałek Oyama, głównodowodzący armii japońskiej, wyjechał dzisiaj na plac boju wraz z generałami Kodama i Fukuszima, oraz wraz z licznymi oficerami sztabu generalnego. Udaje on się najpierw do Simonoseki.

Przejazd przez Bosfor.

Konstantynopol, 7 lipca. Pogłoska, że z fortów u wejścia do Bosforu dano strzały do okrętu „Petersburg“, aby przeszkodzić wjazdowi tego okrętu do Bosforu, jest nieprawdziwą. „Petersburg“ czekał tylko krótki czas, dopóki nie nadeszło pozwolenienie na przejazd.

TELEGRAMY.

Demonstracye studentów włoskich.

Insbruk, 7 lipca. Wczoraj po południu przyszło na uniwersytecie do burzliwych demonstracyj studentów włoskich, którzy protestowali przeciw składowi komisyi egzaminacyjnej na wydziale prawniczym, a mianowicie przeciw przewodniczącemu tej komisyi. Wieczorem odbyło się zgromadzenie w restauracyi. Przed salą, w której zebrani byli włoscy studenci, zebrało się wielu studentów niemieckich i obywateli. Policya rozwiązała zgromadzenie. Włoscy studenci chcieli się następnie udać do kawiarni centralnej, lecz policya, obawiając się zajść, zamknęła kawiarnię. Podczas całej tej demonstracyi, która trwała 2 godziny, aresztowano kilka osób.

Strejk krawców.

Budapeszt, 8 lipca. Pomocnicy krawieccy i mali majstrowie uchwalili na wczorajszem zgromadzeniu wytrwać w strejku.

Śledztwo o zamordowanie Bobrikowa.

Kopenhaga, 8 lipca. Biuro Reutera donosi ż Helsingforsu: Ojciec Eug. Schaumana, generał i b. senator Schauman, dwaj profesorowie uniwersytetu dr Ernst Estlander i Homen, urzędnik bankowy Alfthan, asystent biblioteki Gumerits zostali pod eskortą żandarmów odesłani do Petersburga, gdzie, jak przypuszczają, generał Schauman ma być przesłuchany.

Helsingfors, 8 lipca. Oprócz wymienionych już osobistości odstawiono do Petersburga także i profesora prawa cywilnego i rzymskiego bar. Wrede, najznakomitszego prawnika Finlandyi.

Reforma wojskowa we Francyi.

Paryż, 8 lipca. W Izbie deputowanych żądał dep. Breton, aby czas ćwiczeń rezerwistów zniżono na 14 dni. Breton żądał dla swego wniosku nagłości. Mimo sprzeciwienia się ministra wojny Andrégo, przyjęto nagłość 366 głosami przeciw 167. Breton żąda natychmiastowych obrad.

Minister André prosi Izbę, aby wniosek odrzuciła. Izba mimo to przyjęła wniosek 352 głosami przeciw 183.

Dep. Coutant (socyalista) stawia wniosek, aby żołnierzom zabroniono nosić broń poza służbą. Minister wojny odpiera ten wniosek i stawia kwestyę zaufania. Wniosek odrzucono 478 głosami przeciw 27.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 7 czerwca. Referent komisyi śledczej w sprawie Kartuzów, postawić ma następujące wnioski:

1) Konstatuje się, że śledztwo wykazało zupełną niewinność prezydenta ministrów Combesa i jego syna i że również Mascuraud w żadnym nie pozostawał związku ze sprawą.

2) Wyraża się ubolewanie, że prezydent ministrów Combes na posiedzeniu Izby mówił o usiłowanem przekupstwie, gdyż to miejsca nie miało.

3) Wyraża się ubolewanie z powodu niektórych nieprawidłowości, wykazanych przez śledztwo.

Paryż, 8 lipca. Komisya śledcza w sprawie Kartuzów postanowiła wstrzymać prace, aż do chwili wypracowania sprawozdania przez referenta.

Sprawa armeńska.

Konstantynopol, 7 lipca. Słychać, że Rosya, Francya i Anglia rozpoczęły rokowania w sprawie reform dla prowincyj tureckich w Azyi, zamieszkałych przez Armeńczyków.

Sytuacya w Anglii.

Londyn, 7 lipca. Na obiedzie członków partyi rządowej oświadczył premier Balfour, że rząd wcale nie zamierza podawać się do dymisyi. Ubolewał on z powodu nielojalnego zachowania się niektórych członków partyi rządowej i zapewnił, że jeżeli partya uzna, iż będzie leżało w interesie ogółu, aby rząd ustąpił, rząd natychmiast to uczyni.

Przed wyborem prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Saint Louis, 7 lipca. Demokratyczny konwent narodowy odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Przewodniczący Wiliams oświadczył, że partya demokratyczna, jeżeli dojdzie do władzy, będzie dążyła do rewizyi i zniżenia taryfy cłowej. Demokraci zwrócą uwagę Europy na to, że Ameryka nie na to utrzymuje swe wojsko i flotę, aby ściągać długi obcych mocarstw u republik środkowo- i południowo-amerykańskich. Stany Zjednoczone nie chcą się mieszać do spraw innych mocarstw. Demokraci są też za tem, aby czarnym nie narzucano białej cywilizacyi. Wkońcu oświadczył się mówca za zaprowadzeniem waluty złotej, za tanią i uczciwą budową kanału panamskiego, oraz za rozwojem marynarki handlowej.

Jackson, 7 lipca. Wczoraj, jako w 50 rocznicę założenia partyi republikańskiej, odbyły się liczne uroczystości, w których brało udział 5000 osób. Przemawiało kilku mówców, a wśród nich sekretarz stanu Hay, który powiedział, że Ameryka utrzymuje przyjazne stosunki z całym światem, nie obowiązujące ją do niczego. Niema ona ani sojuszników, ani wrogów. Polityka Mac Kinleya jakoteż i polityka Roosevelta, ma na oku ochronę amerykańskich interesów na Oceanie Spokojnym i na jego wybrzeżach.

Cholera w Persyi.

Teheran, 7 lipca. Tutejszy komisarz sanitarny Faum umarł na cholerę.

Anglicy w Tybecie.

Giangtse, 8 lipca: (Biuro Reutera). Przy zdobyciu tybetańskich szańców przez Anglików padł jeden oficer i trzech żołnierzy. Czterech oficerów i 23 żołnierzy odniosło rany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Podgórze. — W stowarzyszeniu ogólno-zawodowem „Postęp“, Mały Rynek 4, odbędą się następujące zgromadzenia zawodowe za zaproszeniami (§ 2 ustawy o zgromadzeniach):

W piątek 8 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie metalowców.

W niedzielę 9 b. m. o godz. 10 rano zgromadzenie ceglarzy.

W poniedziałek 10 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie szewców i garbarzy.

W środę 12 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie kobiet.

W czwartek 13 b. m. o godz. 7 wieczorem zgromadzenie robotników ziemnych i kamieniołomów.

Towarzysze podgórscy! Przybywajcie po zaproszenia do stow. „Postęp“, które codziennie od godz. 7 do $9\frac{1}{2}$ wieczór wydawane będą.

Niechaj żadnego z Was na zgromadzeniu nie braknie!

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510